





Likowski Na wtotej sali.

Zycie Polskie " 1914 z. 5.





Rys. Fr. Kostrzewski.

MIECZYŚŁAW  
RULIKOWSKI.



## NA ŻŁOTEJ SALI.

Dziadowie i ojcowie nasi stanowczo większymi od nas musieli być zwolennikami tańca, skoro nie zawsze wystarczał im na używanie zabawy karnawał, lecz korzystali z niej i w porze przedadwentowej, nie poprzestając w dodatku na skromnych w owe czasy przyjęciach w domach prywatnych. Kto bowiem chciał się wytańczyć za własne, dodajmy niewielkie pieniądze, ten ku temu niemało znajdował sposobności. Liczba i różnorodność tego rodzaju zabaw dzisiaj zadziwić może doprawdy, jeżeli zważymy zwłaszcza, jak niewielkim miastem pod względem ilości mieszkańców była wówczas Warszawa. Zabawy taneczne o najróżnorodniejszym charakterze, bale maskowe, „kassyna“, pikniki, „ranelagi“ i „bale przyjacielskie“ ciągle się odbywały, a w czasie karnawału bywało ich po parę. Urządzali je częstokroć metrowie tańca, jak na przykład za czasów Królestwa Kongresowego Tomasini; miały zaś miejsce zarówno w wynajmowanych pałacach (między innymi w tych samych czasach bywały kasyna w pałacu Blanka), jak i w bardziej uczęszczanych kawiarniach (około 1825 roku na przykład w kawiarni „pod Aspazją“ na Nowym Świecie № 1292).

Nietylko jednak sfery uprzywilejowane i średniozamożne pociągał wówczas taniec, który za naszych dni coraz bardziej schodzić zaczyna na zabawach publicznych do roli prawie drugorzędnej, stanowiąc jedynie pretekst zebrania. Z równem, jeżeli nie większem zapamiętaniem się oddawała mu się i ludność małomieszczańska, klasy rzemieślnicza i robotnicza, mające wówczas możliwość wytańcowania się na tak zwanych *salach balowych*.

Sal takich — należących dziś już do historii, bo, o ile wiemy, nie posiada dzisiaj ich Warszawa wcale — była większa liczba, jednocześnie egzystowało zaś po parę. Weszły one całkowicie w obyczaj ludu i stały się tematem wielu dowcipów, w których przeważnie pod mianem „złotej“ lub „srebrnej“ sali figurowały. Do znaczniejszych z pośród nich należały: „Srebrna“ (za Żelazną Bramą), nadto: „Pod trzema Koronami“ (przy ul. Ogrodowej), „Arkadya“ (przy ul. Mokotowskiej), „Trzy Murzyny“ (przy ul. Ogrodowej) i Fidlera (przy ul. Krochmalnej). Te ostatnie czynne były jeszcze mniej-więcej przed r. 1880.

Jako ciekawy przyczynek do charakterystyki obyczajów uboższych warstw ludności warszawskiej, która na nich znajdowała

ujście dla swego temperamentu, zasługują te sale na bliższą uwagę. W tym celu zajrzyjmy do dość już dziś rzadkiego wydawnictwa z r. 1858 p. t. „Szkice i obrazki” z artykułami Wacława Szymanowskiego, A. Wieniarskiego, Wilczyńskiego i Kazimierza Wojcickiego, a ozdobionego litografiami według znakomitych rysunków Kostrzewskiego. Znajdziemy tam w szkicu „O piwie i szynkach piwa w Warszawie” barwny właśnie Złotej sali opis, który najlepiej pouczy nas, jakimi były te demokratyczne przybytki tańca i jak się na nich bawiono.

Początku ich szukać podobno należy w piwiarniach, gęsto na przedmieściach Warszawy rozsiansych. Tutaj to w czasie zapust regularnie co święta i niedziele urządzano tańce przy dźwiękach katarynki, niekiedy jakiejś przedmiejskiej orkiestry. Z czasem „niemiecki zwyczaj, który wraz z piwem bawarskiem zawitał, uporządkował je, oczyścił ściany, zmiotł podłogę, a tradycyjne katarynki odegnał do szynków na niższej jeszcze stopie utrzymywanych”. Wówczas zaczęły powstawać specjalne sale balowe, po roku 1850 znacznie już od dawnych, przygodnych różniące się.

Na jedną z nich właśnie prowadzi czytelnika autor wspomnianego wyżej artykułu, posiłkując się opowiadaniem swego znajomego, który, nudząc się na przyjęciu karnawałowym, opuszcza je wśród nocy, pragnąc zaś zaznać silniejszych wrażeń, każe wieść się do *Złotej Sali* i w następujący ją potem sposób odmalowuje:

„Antre kosztowało złotówkę. Za tak wielką zabawę mała bardzo zapłata — pomyślałem — ale nie wszyscy się bawią, którzy płacą wiele. Przy wejściu do sali odurzyl

mnie nagle jakiś dziwny zaduch i hałas, pochodzący z tak licznie zebranego tłumu. Z początku nic prawie rozróżnić nie mogłem, bo chociaż sala niezłe była oświetlona, unosiła się w powietrzu jakby mgła jakaś pochodząca z wyziewów tańca, dymu, fajek i niezbyt wytwornego oleju palącego się w lampach.

Stałem więc chwilę, rozpatrując się po zgromadzeniu.

Było ono dziwnie różnobarwne, bo mogłeś tam znaleźć wszystkiego potrosze.

Więc pomiędzy zebranymi gośćmi, oczawszy od fraka aż do prostej sukmany, każdy ubiór był tam reprezentowany. A niektórzy obywali się nawet bez tej zwierzchniej sukni, która nam, nasiąkniętym przesądami towarzyskimi, wydaje się tak konieczną, rozgrzani bowiem tańcem i częstymi libacjami, poporzucali ową zbyteczną część swojego ubioru gdzie w kącie albo pod ławą i tem raźniej hulali sobie, zakasawszy rękawy od koszuli i zdjawszy nawet chustki z szyi dla większej swobody. A nie wżażano tam również na ów wysławiony *kontenans*, o który tak dbają w naszych salonach. Wielu bardzo miało w ustach krótkie fajeczki, z których kurzyli bezprze-

stannie bakun i dreikenig, dwie plagi zesłane na nosy ludzkie jako kara za nadużycia zmysłu powonienia; inni znów, trzymając w ręku butelki piwa i szklanki, częstowali bezustannie siebie i znajomych, rozpychając niemilosiernie tańczących; inni nareszcie uzbrojeni sążnistymi putesznitami, kielbaskami, blutwurstami i tym podobnymi przmysłami rzeźnickiego kunsztu, albo nawet całemi kawałami gorącego mięsa, spożywali je w ciągłym ruchu i szli do tańca z pełnemi jeszcze ustami,



Z drogi bo ja idę..

Rys. Fr. Kostrzewski



*Sala tańców przy ulicy Waliarów.*

niedbają o serwety, bo suknie tancerzek zastępowały im należycie ten sprzęt nadetatowy. Arystokracja siedziała na ławie przy murze, zapijając herbatę hojnie dolaną arakiem, niektórzy zaś uwijali koło bufetu, umieszczonego w przyległej izbie częstując płeć piękną, która do żadnych ceremonialnych fochów nieprzyzwyczajona, przyjmowała chętnie co Bóg dał, a na co starczyła kieszeń chwilowego adoratora, rywalizując w apetycie z mężczyznami i nie ustępując im wcale w użyciu piwa i wódki.

Owa płeć piękna trochę strojnziej i schludniej przybrana była od męskiej połowy ludzkości, chociaż i tu dziwnym rzeczem można się było przypatrzeć. Więc jedne były z gołemi głowami, inne w czepcach, niektóre nawet w kapeluszach. A co szczególniejsza, na panującą porę roku, bo, jak powiedziałem, działo się to w zimie, najwięcej z tych kapeluszów było słom-

kowych. Niektóre greckim obyczajem obywały się bez pończoch i zauważyłem nawet, że te najochotniej wywijały, co dowodzi, że pończochy niepotrzebnym są tylko ciężarem, bez praktycznego użytku. A jakie to tam były chustki i zarzutki, to i pani Zofia Gay, tak biegła w opisywaniu przedmiotów toaletowych, nie potrafiłaby wyliczyć. Suknie po większej części nie grzeszyły długością ani świeżością barwy, wygorsowanych zaś prawie nie było, co dowodzi, w jakim tam poszanowaniu była prawdziwa przyzwoitość ubrania, na jaką my w naszych balowych zebraniach tak mało uważamy. Były i takie, które miały na rękę rękawiczki, a w tych nawet po dwa albo trzy palce znajdowały się całe, ale były to widocznie damy z wyższego już domu, ogół bowiem tańczył z bosymi rękami, co i wygodniej i dogodniej, bo w tak ożywionym tańcu, jaki tam miał miejsce, trzeba się djabelnie krzepko trzy-



Typy ze złotej sali.

mać, a rękawiczka zawsze ślizka i łatwo zsunąć się może.

Sala sama była dość wielka, kształtu podługowatego, największy tłum pośrodku, gdzie się odbywały tańce, koło murów można było przejść prawie swobodnie. Po prawej stronie od wejścia była urządzona wystawa na kształt galerji, gdzie się wchodziło po schodach z samejże sali. Tam się usadowiła muzyka, ale znajdowali się tam także i liczni goście, przypatrujący się z góry tańczącym. Część tych widzów siedziała, część zaś stała na ustawionych rzędem stołkach, dla uzyskania rozleglejszego widoku.

Chociaż, jak wspomniałem, muzyka umieszczona była na wystawie, to główny jej dyrektor, żyd brodaty w tradycyjnym ubiorze swojej kasty, nie odznaczającym się zbytnim porządkiem, stał w środku sali, w największym tłumie, mając przy sobie w charakterze adjutantów dwóch niepełnoletnich bachorów, z których każdy trzymał w rękę koniec grubego a długiego szpagatu. Każdy taniec trwał około pięciu minut, po których następowała przerwa. Wówczas bachory z niesłychaną sprawnością opasywały szpagatem koło tańczących, a pan dyrektor orkiestry okrążał koło z jarmużką w rękę, w którą z hojnej dłoni tancerzy sypały się piąteczki, co było z góry już oznaczoną opłatę za każdy skonsumowany taniec. Kto nie chciał dalej tańczyć, wychodził z koła, a wzamian wchodziłi nowi pretendenci, trzymając pod rękę damy, które nic nie płaciły. Chociaż zdarzało się także, że jaka partja dam, żadnych piasów, którym los, brak urody

albo znajomości, odmówiły tyle potrzebnego w takich razach męskiego sukursu, wchodziła bez ceremonii w koło zakreślone sznurkiem i tam po złożeniu dobrowolną składką żądanej pięciogroszowej sumy, ujmowała się pod boki i wywijała w najlepsze w kole, nie uważając na razy ciężkich podkówek tancerzy, zapominających często uszanowania, płci pięknej winnego.

Po uiszczeniu zapłaty trzeba się było zgodzić na taniec, jaki muzyka miała zagrać, i wówczas to największy zwykle powstawał hałas. Bo jeden chciał tego, drugi owego, a rzadko kiedy odrazu następowała ogólna zgoda. Krzyczano więc: polka, walc, oberek, a czasem mazur i *kotrydans*, chociaż mylili by się ten, któryby myślał, że te dwa ostatnie tańce odbywały się tam w porządku, zwykle po salonach używanym. Tak mazur, jak i kontredans tańczył się tam wkoło, na kształt walca lub oberka, z różnemi tylko wykrzywieniami i pociesznemi grymasami. Miało to niby zastępować figury. A ponieważ te figury robiły zwykle jakieś zamieszanie, jedni stawali, drudzy rozmachiwali się jeszcze silnie, więc zawsze prawie zanim muzyka skończyła grać owego mazura lub kontredansa, połowa par leżała na ziemi, gramoląc się jedne z pod drugich, klęcząc i nakrzykując wzajemnie.

Węc, jak powiedziałem, przed każdym rozpoczęciem tańca wielki był tartas i rwetes, często nawet przychodziło do bójki. Wówczas starozakonny dyrektor orkiestry występował jako rozjemca, raz dla miłości drogiego pokoju, powtóre dla uniknięcia straty drogiego czasu. Ale że to gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą, i jemu zdarzyło się czasem coś oberwać. Były to jednak rzadkie wyjątki, wzbudzały on bowiem wogóle wielkie poszanowanie jako poborca tamecznych podatków i prawowita władza, bo orkiestra, zadzierżawiona przez niego, jego tylko skinieniu była posłuszną. Miejsce pałeczki dyrektorskiej zastępowała owa jarmużka, którą gdy kładł na głowę, po wydobyciu z niej złożonej przez tancerzy opłaty, orkiestra zaczynała rzępolić żądanego tańca. Skoro zaś zdejmował z głowy jarmużkę, muzyka ustawała nagle, chociażby w samym środku taktu i rozpo-



czyniała znany smutny marsz, podczas którego odzywały się wrzaskliwe krzyki tancerzy i piski kobiet, obrzucające żyda wymysłami, że zawczasie dał znak przestanku. On jednak, nie zważając na to wszystko, z zimną krwią, godną bohaterów starożytności, dawał znak bachorom, którzy w jednej chwili rozkładali szpagat, i wszystko musiało wracać do należytego porządku i pięciogroszówki sypały się z kieszeni. Tancerze bowiem, znając niczem niewzruszoną stałość potomka Machabeuszów, wiedzieli dobrze, że dalsze wymysły na nic się przydadzą, a tylko przyczynią się do straty drogiego czasu, który należy koniecznie na nowy użytkować taniec.

Dobre pół godziny minęło, zanim rozpatrzyłem się w tem mojem otoczeniu, a muszę przyznać, że cała ta nowość widoku nie była dla mnie bez zajęcia. Stałem tuż przy kole tańczących, w miejscu, gdzie ścisk był największy, niedbając na szturchających i na popychających mnie a popychając wzajemnie bez różnicy czy to mężczyzny czy damy, bo tam wobec pięści i łokci panowała najzupełniejsza równość, a pleć piękna umiała sobie doskonale dawać radę w torowaniu drogi przez tłum.

Wtem, pośrodku najzawziętszego oberka, jakaś dziwna fluktuacja dała się uczuć pomiędzy otaczającymi mnie. Widocznie byliśmy napierani z tyłu i popchnięci silnie na tańczących. Ale przez kogo?

Obejrzałem się,

O kilka kroków za mną torował drogę sobie przez ścisk jakiś chłop ogromny, rozpychając na prawo i na lewo wszystkich, których przed sobą napotykał. A widocznie był to jakiś znakomitej powagi człek, ogólnem uważaniem się cieszący, bo tłumy rozstępowały się przed nim z poszanowaniem i bez szemrania, chociaż niejednego odwóconego tyłem, który niewidział go nadchodzącego, porządnie przywitał pięścią. Atletycznej urody, pleczysty i barczysty, przenosił głową wszystkich gromadzących się około niego, a mina jego była tak czupurna i nasrożona, jak gdyby ją okrywała nie stara furazerka z nawpół oddartym daszkiem, dobrze nachylona na

prawe ucho, ale kask jaki rycerski z koroną, najmniej książęcą. Cała twarz jego była czerwona jak burak, z pod ścieśnionych i gęsto nastroszonych brwi łyskały oczy złowieszczym jakimś blaskiem, na której niejedna już zapewne butelka piwa i kielich wódki musiały się złożyć. Stary jakiś nieopisanej barwy surdut zdjął ze siebie i przewiesił na lewem ramieniu, rękawy od koszuli zakasał po łokcie, a ogromne juchtowe buty, tęgo podkute, za każdym krokiem ciężko stukwały na posadzce. Chustki na szyję nie miał wcale, a koszula, rozdawająca się na piersiach, herkulesowskie odkrywała kształty. Z pod krótkiej kamizelki sukiennej na jeden mo siężny zapiętej guzik, taż sama koszula wydobywała się w fałdy i festony, jak u dworaków francuskich z czasów Henryka III i nawpół przykrywała gruby ramię, który na potężną spięty sprzączkę, ścisnął wpół całą tę olbrzymią budowę. U prawej jego ręki szła uwieszona jakaś jejmościanka, z talią odkrytą, widocznie dumna i radosna z tego, że ją sobie obrał za towarzyszkę. Była ona ubrana w niby białą suknię, o kilku falbanach, pomiętoszoną nielitościwie, ochlapniętą z tyłu i po bokach, a przewiązaną jakąś różową wypłó-



Genjusz do wszystkiego i na dasz i do tańca.  
Rys. Fr. Kostrzewski.



Na złotej sali.

rys Ks. Pilatti.

wiałą wstążką, którą z prawej i z lewej strony związała się trochę w kształt szpagatu. Ogromna sprzączka brązowa, pomnik minionej już wówczas mody, ozdabiała z przodu tę wstążkę, a w uszach wisiały niemniej wielkich rozmiarów tombakowe kolczyki, nasadzone szklanymi klejnotami, których zapewne ojczyzną musiał być sklepik pociejowskiego jubilera. Włosy świecące zdaleka od sporej dozu tłuszczu, podwinięte były w jeden ogromny pukiel naokoło głowy, najświeższej mody, ogólnie wówczas panującej w pewnych klubach pięknej płci warszawskiej. W prawej ręce trzymała parasolik ze złamaną rączką, w lewej zaś, którą przełożyła pod ramię swojego partnera, sterczała resztką anyżowego piernika, którą z najzimniejszą krwią dogryzła sobie w drodze,

Zapatrzywszy się na oryginalną parę zapomniałem się prędko z drogi ustąpić i ostrzegłem mnie o tem zapomnieniu silne uderzenie pięścią i głos, którego grubego brzmienia mógł śmiało pozazdrościć Labłasz nawet w czasach największej swojej świetności.

— Z drogi, bo ja idę!

Osobnikiem, z którym opowiadający w tak dosadny sposób zawarł znajomość, był — jak się później dowiedział — pan Kasper, czeladnik od rzeźnika z Solca, stały i najlepszy gość na *Złotej sali*. To też zjawienie się jego tego wieczora wywołało u „dyrektora” orkiestry objawy żywego zadowolenia. Na żądanie p. Kaspra wnet musiał zmienić porządek tańców, przyczem „krzyknął z całej siły aż podskoczywszy do góry, żeby lepiej dać się słyszeć:

— Hersz! mach mimo oberkie, jezť mazurkies miť pobrzdąkiwanego und dzwonke!.

W dalszym ciągu obserwator nasz opisuje inne typy stałych bywalców *Złotej sali*, między którymi największą fantazją i zwinnością w tańcu odznaczał się kominiarczyk Wojtek, o którym powszechna opinia głosiła, że „był to już z natury taki geniusz do wszystkiego, i na dach i do tańca”.

Dalsze spostrzeżenia opowiadającemu przerwało zajście z jedną z piękności, obrażoną o to, że zajął on jej miejsce, przy-

czem w roli sędziego wystąpił wspomniany już p. Kasper, czujący się tam jak u siebie w domu. Wobec niedwuznacznej jego postawy przeciwnik, który nie umiał uszanować przynależnych damie praw, uznał za potrzebne rejterować.

Inny znowu, nieco późniejszy opis sali tańca przy ulicy Waliców podały w roku 1870 „Kłosa”. Załączony rysunek, którego podajemy tu reprodukcję, wskazuje, że starozakonnego „dyrektora” orkiestry ze *Złotej sali* zastąpił tu tak zwany „Wujaszek”, spełniający też samą funkcję zbierania przed każdym tańcem pięciogroszów. Publiczność składały też same warstwy ludności warszawskiej: rzemieślnicy, ich żony i córki, służący, kamerdynerowie, lokaje, kucharze, kucharki, młodsze i pod-

młodsze. „Na Walicowie” też — jak zaznacza autor artykułu — najwięcej kojarzyło się małżeństw, bo „młody tanecznik, gdy upodobał sobie jaką pannę, nie długo ociągał się z wynurzeniem jej swej miłości, a bogdanka jego ze szczerą i otwartą odpowiedzią również nie zwlekała”,

Nie obywało się także „na Walicowie” bez scen burzliwych, a gdy perswazja poważniejszych wiekiem wówczas nie pomagała, w pomoc słowom przychodzić musiała żyłasta ręka i ta dopiero potrafiła wzburzone żywioły uśmierzyć.

Najczęściej jednak bawiono się przykładnie, „ochota wzrastała z każdą chwilą i prawie zawsze dopiero świt poranny i znużenie całonocne nakłaniały ochoczych tancerzy do rozejścia się do domów”.



*Typy ze złotej sali.*

F. 13422



F

19.422